

Rozdział 14

Elizabeth otworzyła drzwi do swojego mieszkania i została zaatakowana przez Bestię. Radość i tęsknota, spotęgowane przez trwającą całą wieczność rozłąkę, nie miały wręcz granic. Kobieta uklękła i mocno wtuliła się w futro swego przyjaciela. Labrador nagle się wyrwał i zaczął ją dokładnie obwąchiwać.

– Chyba czuje innego psa.

Gwałtownie się odwróciła i zobaczyła ojca stojącego w progu.

– Cześć, tato, co tu robisz?

– Możesz mi powiedzieć, gdzie byłaś? Chciałem umówić się z tobą na przyszły tydzień na rodzinną kolację, a ty wyparowałaś po wyjściu z tego baru.

– Tato, po pierwsze, to nie wyparowałam, tylko byłam z Alexem, a po drugie, ktoś tu zapomina, że ma już dorosłą córkę – odpowiedziała, podeszła do ojca i pocałowała go w policzek.

Wszedł do mieszkania i usiadł na kanapie.

– Oj, wiem! Masz te swoje dwadzieścia siedem lat i myślisz, że ci wszystko wolno, a wiesz, co jest najgorsze?

Że masz rację! – Przetarł twarz dłonią i westchnął. – Pamiętam, jak byłaś taka mała. – Pokazał wielkość małej fasolki.

– Tato, nie zaczynaj. To jest tak zwana siekiera pokoleniowa i nie będziesz mi tu nią wymachiwał!

– No dobrze! Czyli byłaś z Alexem. Całą noc?

– Tak, całą. Byłam bezpieczna.

– Czy wy?... – Jedno z najgorszych dla ojców pytań zawisło w powietrzu.

– Tato! Myślę, że to zostawię dla siebie. Pamiętaj, że jestem duża.

– Ale dlaczego aż tak duża? Ja ledwo pogodziłem się z faktem, że idziesz do szkoły, a ty mi nagle wyskoczyłaś z dwudziestymi piątymi urodzinami! Wiesz, jaki to był dla mnie szok! – Chris dramatycznie wymachiwał rękami.

– Tato, wszystko dla ciebie jest szokiem – odparła Liz, siadając obok niego.

– No wiem! Ale masz głupiego ojca, wybacz tę histerię – szepnął.

– Mam wspaniałego ojca! I nie dąsaj się już. – Zerwała się z miejsca i zaczęła wirować. – Przecież jest taki piękny dzień!

– Oho! Trafiona, zatopiona! – Patrzył na nią rozbaawiony.

– Co masz na myśli? – zapytała zbita z tropu.

– Zakochałaś się! – Wyrok był oczywisty.

Liz nie potrafiła odpowiedzieć, ale rumieniec na twarzy zdradził, że zgadza się z wyrokiem jednoosobowej ławy przysięgłych. Chris wstał, podszedł do córki, położył jej ręce na ramionach i popatrzył w oczy.

- Ufasz mu?
- Tak - odparła bez wahania.
- Dobrze, będę cię wspierał w każdej decyzji.
- Dziękuję! - Wpadła mu w ramiona.
- Ale - odsunął ją na wyciągnięcie ręki - jeżeli cię zrani, to go znajdę, założę foliowy worek na głowę i wywożę na pustynię. Rozbiorę do naga i zakopię po szyję w mrowisku. Jeśli cię zrani, będę mniej delikatny i przejdę do pieszczot. Wytapetuję nim garaż! Albo wiesz co? Zawsze chciałem mieć antylopę. Przekłuję go, wypruję flaki, wypcham i dołożę poroże. Postawię go na kominu i będę miał prywatnego antylexa. Tak, to jest myśl.

- Tato! Czy możesz przestać mordować w myślach mojego przyjaciela? - Liz ledwo powstrzymywała śmiech.

- Ach, a więc tak to teraz nazywacie? Przyjaciela?

Chris zdążył obronić się przed serią ciosów, lecz nie spodziewał się ataku Bestii, który powalił go na ziemię i zaczął lizać po twarzy.

- Zjedz go, kochany! Jest twój!

Elizabeth zostawiła labradora i jego ofiarę, a sama poszła się przebrać. Gdy wróciła, relacja morderca-mordowany została odwrócona. Mężczyzna tarosił po brzuchu szczęśliwego psa, którego język prawie cały wypadł mu z pyska.

- Całe życie z wariatami, z wami na czele! - Liz patrzyła na tę scenę i śmiała się głośno.

Nagle drzwi wejściowe się otworzyły i do środka wpadła Sam.

- No, to cyrk mamy w komplecie... - Elizabeth wiedziała, że czeka ją przesłuchanie.

– Cześć, Sam! – Głos spod stołu ginął w dźwiękach sapania uszczęśliwionego labradora.

– Kto to powiedział?

– Twoje męskie ksero! – odpowiedziała za ojca Liz.

– Mark Wahlberg? – Sam wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Nie, mój ojciec.

– Też ciacho.

– Dziękuję, Sam! Masz u mnie czekoladę! – Chris wygramolił się spod stołu.

Sam usiadła na kanapie, po chwili dosiadł się do niej człowiek nazwany ciachem, a Liz rozłożyła się w fotelu.

– Więc? – Sam patrzyła przyjaciółce prosto w oczy.

– Nie zaczyna się zdania od „więc”! – Mężczyzna szturchnął ją łokciem. – Guzik dostaniesz, a nie czekoladę, jeśli masz ją przesłuchać, zrób to porządnie!

– Znalazł się znawca i spec. Jak jest pan taki cwany, to proszę zacząć.

– Ale ja wam i tak nic nie powiem – odpowiedziała z uśmiechem Liz.

– Nic? – zapytali chórem.

– Mam opowiadać o burzliwej nocy, pełnej ognia i namiętności? – Dopiero gdy wymówiła te słowa, zdała sobie sprawę, co właściwie powiedziała. Oblała się potężnym rumieńcem.

– Ja chcę! – wykrzyknęła Sam, unosząc ręce.

– A ja nie! – Chris złapał jej ręce i zmusił do opuszczenia. – Myślę, że pogadamy na jakieś inne tematy.

– O rany, ale pan zepsuł zabawę. – Przyjaciółka Elizabeth pokazała mu język.

– Jak ci się nie podoba, to weź zabawki i wypad z piaskownicy.

– Jest pan romantyczny jak schnąca farba.

Liz z rozbawieniem wysłuchiwała tej fascynującej wymiany zdań.

– Oj, żebym ja ci nie musiał pokazywać, jaki jestem romantyczny!

– A ja jestem ciekawa! Zabierze mnie pan na randkę, żeby mi udowodnić, że mam rację?!

– A żebyś wiedziała, mała żmijo!

– Jutro? Pewnie panu nie pasuje, macie przepustki na geriatrii?

– Mamy! Ja mam VIP-owską! O siódmej?

– Pasuje.

– Świetnie!

– To jesteśmy umówieni! Przegra pan!

– Zobaczymy.

I usiedli do siebie plecami, a każde skrzyżowało ręce na piersi.

– Gorzej niż dzieci... – Liz pokręciła głową, ale była bardzo ciekawa, co z tego wyniknie.

Udało się zmienić temat, a nawet niedługo później wszystkich się pozbyć. Elizabeth usiadła na szerokim parapecie okna i patrzyła na tętniące życiem miasto. W końcu miała czas pomyśleć.

W co ja się wpakowałam? Przespałam się z mężczyzną, którego prawie nie znam. Co się ze mną dzieje? Ale przy nim czuję się taka... wolna. Przestaję myśleć, przestaję się bać. Nie wiem nawet, jak to ująć. Co ty ze mną robisz? Ta noc to było coś... Tak namiętnego, tak burzliwego. Rano powinniśmy mieć problemy, by spojrzeć sobie w oczy, a my jak gdyby nigdy nic zjedliśmy śniadanie. To jest magia? Wszystko między nami jest takie naturalne.

Jakby to było zaplanowane od dawien dawna. Kim jesteś, Alex? Ojciec powiedział, że się zakochałam. Hm... Czy to prawda? Sama nie wiem. To, co czuję, to na razie lekka wolność. Oraz ogień w ciele... Żywy płomień, tak intensywny, że przejmuję nade mną władzę. Alex... Czy masz tak samo? Czy wydaje ci się, że potrafisz latać? Co właściwie czujesz? A ja? Boję się swoich emocji. Wolę na nie patrzeć. Po prostu przeżywać... Ale tak nie można. Będziemy musieli porozmawiać... Jednak jeszcze nie teraz.

Przemyślenia przerwał jej dźwięk wiadomości. Odczytała i odruchowo się uśmiechnęła. Odpisała Alexowi, że chętnie jutro dołączy do niego i Liczi na spacerze.

Zobaczmy, jak wspomnienie tych przeżyć wpłynie na atmosferę między nami. Już ochłonęliśmy, magia uleciała, a zawrót głowy ustał. Zobaczmy. Liz! Jakie przemyślenia! Facet chyba odblokował u ciebie nieznane zwoje mózgowe! Ale jednego nie ukryjesz! Cieszysz się jak wariatka na kolejne spotkanie. O tak! Oby on cieszył się tak samo, bo jak nie, to go poćwiartuję i nakarmię nasze psy! Ale jestem dzika! Dzika? Co to znowu za myśli? Na pewno jestem nienormalna. Nie... Nienormalna jest Sam. I mój ojciec. Nie... Ten to jest z innej planety. Ciekawe jakiej? Pewnie z góry kretynów. Liz! No co? Wiem, że to mój ojciec, wiem też, że jestem tak samo nienormalna jak on. Oj, jak ja go kocham!

Rozdział 15

Liz siedziała na ławce w parku i obserwowała swojego szalejącego psa. Umówiła się z Alexem na piątą i już zaczynała się niecierpliwic. Spojrzała na zegarek. Szesnasta trzydzieści cztery.

Oczywiście, że przylazłaś wcześniej. Trzeba było przyjść o dwunastej. Rany, ale osioł!

Zerwała się z ławki i rozpoczęła spokojny spacer do... następnej ławki. Wykonała kilka takich kursów, po czym w końcu usiadła i znów sprawdziła godzinę.

To niemożliwe! Patrzyłam na zegarek pół godziny temu! To dlaczego jest szesnasta trzydzieści osiem? Bo jestem nienormalna. W ogóle to o co mi chodzi? Boję się? Chyba tak... Ciekawe, jak będzie. Może będziemy skrępowani, a może zrobi się drętwo albo wręcz chłodno. Ciekawe, co on myśli? Może też ma takie rozterki? Ciekawe, ciekawe. Muszę się uspokoić, bo zwariuję!

– Cześć, Liz! – Głos tuż przy jej uchu sprawił, że głośno krzyknęła.

– Aż taki jestem straszny? – zaśmiał się Alex.

– Jak ty mnie wystraszyłeś! – powiedziała z wyrzutem.

– Oj tam, oj tam.

I co teraz? Powiedz coś, cokolwiek! Coś, co mnie naprowadzi, coś co powie mi, na czym stoję. Proszę, muszę wiedzieć, co o tym wszystkim myślisz.

Nastąpiła chwila ciszy. Chwila, która ciągnęła się w nieskończoność.

Patrzę na ciebie, siedzisz tuż obok i nie mówisz nic. Patrzysz, jak nasze psy bawią się w najlepsze, ale na mnie nie spojrzysz. Dlaczego? Co się stało? Zrozumiałeś, że z tego nic nie będzie? Zrozumiałeś, że nic do mnie nie czujesz? Co rozumiałeś? Musisz się ze mną tym podzielić, bo oszaleję. Ja chyba już jestem stracona i boję się. Boję się, że nie pozwolisz mi dalej się poznawać, a ja chcę odkryć wszystko. Chcę poznać twoją historię, twoje myśli, twoje smutki, twoje marzenia. Chcę, byś opowiedział mi o tej bliźnie, chcę dać ci ukojenie i sprowadzić spokojny sen. Chcę tego, ale czy ty chcesz? Powiedz coś. Cokolwiek...

– Alex. Spójrz na mnie – wyszeptwała.

Odwrócił się w jej stronę.

– Tak?

– Musisz powiedzieć. Cokolwiek... – Nie rozumiała, skąd u niej taka śmiałość. – Muszę wiedzieć, co myślisz.

– O czym?

Czy ty musisz mi utrudniać? Dobrze wiesz, o czym mówię!

– O ostatnich wydarzeniach...

Mężczyzna odwrócił wzrok i zapatrzył się w przestrzeń przed sobą.

Alex... Musisz to powiedzieć. Muszę wiedzieć... No, powiedz!

– Pytasz, co o tym myślę? – zaczął cicho. – Pytasz, co czuję? Nie wiem tego...

Liz poczuła, jak jej duszę ściska żelazna obręcz. Zimna, ciasna, straszna.

– Wiem tylko – kontynuował tym samym tonem – że jesteś moją bratnią duszą. Znam cię bardzo krótko, ale pamiętam każdy odcień twoich włosów, każdy refleks przypomina mi wschód słońca. Każdy twój ruch, dźwięk, głos, śmiech to muzyka, którą widzę...

Mów dalej, proszę, mów dalej.

– Muzyka, która koloruje mój świat. Nadajesz moim dniom nowe barwy, takie, których nie znałem, nawet się nie spodziewałem, że istnieją. Nieraz śniłem o magicznej krainie, o raj, który nie istnieje, a teraz okazuje się, że zmieniasz mój świat na kształt tych snów. Przy tobie wydaje mi się, że moja dusza potrafi latać. Mam ochotę wznieść się w niebo i zniknąć z oczu tych wszystkich ludzi, a twoje spojrzenie sprawia, że wierzę. Wierzę w tę moc! Przy tobie czuję wolność, znika strach i zaczynam żyć. Nie wiem, jak to robisz, ale już dawno zrozumiałem, że jesteś niezwykła. Czy przybyłaś z innej galaktyki? Czy cię wyśniłem? A może jesteś moją halucynacją? Nie wiem tego. Kiedyś słyszałem pewną legendę. Podobno ziemia była zaludniona przez istoty, które miały dwie głowy, cztery ręce i cztery nogi, lecz pewnego dnia bogowie uderzyli i rozłupali każdą z postaci na dwoje. Tak powstały ludzie i od tamtej pory szukają osoby, z którą tworzyły pierwotną istotę. Ale dlaczego ja to mówię? Mam wrażenie, jakbym znał cię od wieków. Jakbyśmy przeżyli razem tysiąclecia, ale nagle coś nas rozdzieliło i straciliśmy

pamięć. Liz... ty jesteś tą osobą, która tworzyła ze mną jedną istotę.

Patrzyła na niego, nie mogąc wykrztusić słowa.

– Działasz na mnie jak narkotyk, upajam się tobą i coraz bardziej uzależniam. Czy to miłość? Nie wiem nawet, co to słowo znaczy, wiem tylko, że przy tobie... Przy tobie czuję, że żyję! – Nagle się zaśmiał. – Wybacz. Tyle zdań, znowu cię zagadałem. Nie dziwiłbym się, gdybyś teraz uciekła... – Wstał i odszedł na skraj ścieżki.

Miałabym uciec? Po takim wyznaniu? Po tym, jak wypowiedziałeś moje myśli? Nie! O nie! Może i jestem wariatką, ale nie aż taką! Patrzę na twoje plecy i mam ochotę podbiec i rzucić ci się w objęcia. Co będzie dalej? A kto to wie? I kogo to obchodzi!

Liz wstała i podeszła do Alexa, stali tak przez moment, aż ich dłonie znalazły do siebie drogę.

Teraz powinieneś mnie pocałować!

Jakby usłyszał jej myśl, zagłębił palce w długich włosach i przyciągnął ją do siebie. Usta zbliżały się coraz bardziej. Ciało Elizabeth zdrzało w radosnym oczekiwaniu.

Zrób to, zrób. Chcę czuć twój smak. Chcę czuć pocałunek, który znaczy więcej niż tysiące słów.

Więcej nie zdążyła pomyśleć.

Rozdział 16

Właśnie wywijiała kolejny radosny piruet, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Zestresował ją, powodując potknięcie o leżącego na dywanie psa.

– Dziecko drogie, czemu leżysz na podłodze? – Chris uniósł jedną brew.

– Bo się potknęłam o swojego psa! – Spojrzała na winowajcę, który na pysku miał wypisaną absolutną dezorientację.

– Stresujesz psa?

– Tato, mogę wiedzieć, co cię sprowadza? – Liz pozbierała się z podłogi.

Mężczyzna z zakłopotaniem podrapał się po karku.

– Bo widzisz, musisz mnie poratować!

– Nie mam drobnych! – Wyszczrzyła się do niego w uśmiechu.

– Już wiem, dlaczego miałem dziwne myśli, jak lekarz uderzył cię w tyłek, byś zaczęła oddychać. Świat nie był gotowy na takie zło!

Zwinnie uchylił się przed nadlatującą poduszką.

– No dobrze, kwiatuszku, już się nie gniewaj – szepnął. – Pomóż mi!

– A co się stało?

– Wywaliło mi prysznic, nie mam wody. Mogę się u ciebie wykąpać?

Patrzyła na niego przez chwilę, po czym wybuchnęła śmiechem.

– Jasne, że tak. Atakuj! – Klepnęła go w ramię.

Chris odłożył na kanapę rzeczy, które przyniósł, i wszedł do łazienki. Liz poszła do kuchni, a pies poczłapał za nią.

– Dostaniesz, dostaniesz... – Dobry humor nie opuszczał jej od rana, a tak naprawdę od wczorajszego popołudnia.

Znalazła suszone świńskie ucho, ulubiony przysmak czworonożnego przyjaciela, i dała mu je. Radości nie było końca. Biegał, podrzucał, tarmosił, interwencja musiała nastąpić, gdy próbował zakopać prezent pod dywanem.

– Bo ci zabiorę! – Trzymała psi przysmak w jednej ręce, a drugą groziła Bestii.

Pies patrzył na nią z takim wyrzutem i rozpaczą, że zaraz mu oddała jego własność.

Wróciła do kuchni, wzięła z koszyka wielkie, soczyste jabłko i wtedy kolejny raz rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

– Sam? – Zdziwiła się.

– Cześć, kochanie! – Przyjaciółka weszła, a mijając Liz, zabrała jej jabłko. – O! I to jest gościna!

– Może jeszcze frytki do tego?

– Nie przesadzajmy.

Wtedy Elizabeth zauważyła, jak ładnie Sam jest ubrana. Kremowa sukienka, rozkloszowana od pasa, przewiązana cienkim, brązowym paskiem, a do tego brązowe sandały z cienkich rzemyków.

– Po pierwsze, to czy tam jest tak ciepło? A po drugie... Wow! Wyglądasz... – Liz nie potrafiła znaleźć słowa.

– Jak niezła sztuka? – zaśmiała się Sam.

– Nieskromna, ale zdecydowanie sztuka! – przytaknęła przyjaciółka. – A teraz mów, co to za okazja?

– Randka.

– Tego się domyśliłam! Ale z kim?

– Przecież wiesz!

– Nie – odpowiedziała zbita z tropu Liz.

– Z twoim ojcem.

Czy oni już do reszty zdurnieli? Ach! No tak, pokłócili się i w ten oto kretyński sposób zaprosili się na randkę. Przedszkole, grupa średniaków. Przynajmniej mam z nimi wesoło. Ej, moment! Przecież to znaczy, że mój ojciec kąpie się w mojej łazience, by iść na randkę z moją przyjaciółką? Jak to patologicznie brzmi...

– A to nie miało być wczoraj? – Liz przypomniała sobie całą rozmowę.

– Miało, ale przełożyliśmy na dziś.

– Dlaczego ja o tym nie wiem?

– Latasz cały dzień z głową w chmurach. Wczoraj miałaś się z nim spotkać i nie dałaś potem znać, więc były dwie opcje. Pierwsza: powiedział ci, że masz spadać na drzewo, ale wtedy poszłabyś gdzieś w las, aby spalić swoje małe, zranione serduszko, a następnie nieumiejętnie podciąć sobie żyły, co doprowadziłoby cię do śmierci głodowej, bo po prostu zgubiłabyś się w tym lesie.

– Czy ty się ze mnie nabijasz?

– Nie, skąd. Druga opcja jest taka, że potwierdził twoje ciche marzenia i będziecie żyć długo i szczęśliwie, a ja będę za każdym razem rzygać tęczą na wasz widok.

Liz podeszła do przyjaciółki i mocno ją przytuliła.
– Przepraszam – wyszeptła.
– Już dobrze – westchnęła Sam. – A teraz mów! Wi-
dzę, że jesteś uśmiechnięta, czyli zaskoczyło?
Kobieta wyrwała się z jej objęć i zawirowała.
– Taaak!
– Czubek – skomentowała to jednoznacznie Sam.
Usiadły na kanapie i Liz zaczęła opowiadać.
– Czy ja słyszę wodę spod prysznic?
– Tak.
– Czy on tu jest?
– Nie.
– To kto się u ciebie kąpie?
– Twój facet! – zaśmiała się Elizabeth.
– Co? Jaki?
– No... idziesz z kimś na randkę, tak czy nie?
– Twój ojciec? Trzeba było mówić, że moje ciacho tu
jest! – Sam wstała i wykonała ruch, jakby chciała iść do
łazienki, ale Liz złapała ją za rękę.
– Co ty robisz? – syknęła.
– Wejść przez czysty przypadek – zachichotała. –
Będzie kupa śmiechu.
– Kupa to będzie, jak zrobi pod siebie ze strachu!
A jak zejdzie na zawał? Kto to posprząta?
– Dobra, dobra. Możesz przestać odbierać męskość
mojemu facetowi?
– Możesz przestać nazywać mojego ojca swoim fa-
cetem?
Patrzyły na siebie chwilę, po czym znów wybuchnę-
ły śmiechem.

– Pokażę ci coś, poczekaj. – Liz wstała i wyszła do sypialni.

Sam poszła do kuchni i nalała sobie szklankę wody, zawsze czuła się w tym mieszkaniu jak u siebie. Nagle uchyliły się drzwi od łazienki.

– Liz? Gdzie jesteś, kochanie? – odezwał się Chris.

– W sypialni, a co?

– Nie, nic, możesz tam chwilę zostać?

Chris szybko wyskoczył z łazienki, zakrywał go tylko ręcznik, który trzymał jedną ręką. Doszedł do kanapy, gdzie zostawił swoje rzeczy, i wtedy usłyszał głos Sam.

– Ale ciało!

Ten dźwięk tak go wystraszył, że podskoczył jak oparzony, puściwszy wcześniej ręcznik, i zaprezentował przyjaciółce swojej córki wyjątkowy lot, przewracając się przez kanapę i lądując za nią. Wszystko odbyło się, oczywiście, w stroju Adama, zwanym całkowitą nagością. Sam nie potrafiła przestać się śmiać i wtedy do salonu wbiegła Liz.

– Co się stało?

Zza przewróconej kanapy wyłonił się kawałek głowy Chrisa.

– Nie, nic, kochanie. Upadłem.

– Rozbierasz się na pierwszej randce? – Sam ciągle się śmiała.

Pioruny i błyskawice miotane przez spojrzenie Chrisa pod jej adresem nie robiły na niej absolutnie żadnego wrażenia.

– Tato, nie wygłupiaj się! – Liz też próbowała nie eksplodować śmiechem.

– Dziewczynki, mogę was prosić o wyjście?

Kobiety wyszły, ale dźwięk ich śmiechu ciągle odbijał się od ścian. Po chwili wróciły, kanapa stała jak poprzednio, a przy drzwiach czekał, gotowy do randki, mężczyzna. Ubrany w białą koszulę, szelki i ciemne spodnie od garnituru prezentował się wyjątkowo męsko, a lekka siwizna tylko dodawała mu uroku.

– O! Ale sobie znalazłam faceta! – westchnęła Sam.

Podeszła do Chrisa i wzięła go pod rękę, po czym odwróciła się do Liz.

– Kochanie, bądź grzeczna, niedługo wrócimy. Kolać masz w lodówce i pamiętaj, nie później niż o dwudziestej pierwszej do łóżka!

– Dobrze, mamó! – odparła grzecznie Elizabeth.

Zamknęła za nimi drzwi.

Jeżeli się nie zjedzą na tej randce, to będę zdziwiona. Albo mój ojciec ją zagada, albo ona wyżre mu mózg swoją głupotą! Będą się wybornie bawić.

Usiadła na kanapie i zaprosiła Bestię do siebie, ale pies nie był zainteresowany.

– Dobra, zdrajco! A ja ci dałam świńskie ucho! Mam jeszcze jedną możliwość. W przeciwieństwie do ciebie on się ucieszy! – powiedziała i wzięła do ręki telefon.

Rozdział 17

Elizabeth obudziło ciche pukanie do drzwi. Spojrzała na zegarek, po czym powoli wstała.

– Kto o takiej godzinie nachodzi ludzi, w dodatku w niedzielę?

Doczłapała do wejścia, przekraczając po drodze Bestię, który spał w najlepsze.

– Widzę, że zerwałeś się pierwszy, by ratować panią przed intruzami – szepnęła do niego.

Uchyliła lekko drzwi i wyjrzała na korytarz. Nic.

– Co jest?

I wtedy dostrzegła, że coś stoi na wycieraczce. Taca z dwiema kanapkami, przekrojoną na pół drożdżówką i butelką soku pomarańczowego. Wszystko to wieńczył mały bukiet polnych kwiatów, do których przyczepiona była karteczka. Liz otworzyła szerzej drzwi i sięgnęła do wiadomości.

Mogę wejść? Mam wkupne, czyli śniadanko!

– Wyłaź! – zawołała w głąb korytarza.

Zza rogu wyłoniła się głowa Alexa.

– Czysto? – zapytał.

– Tak, komandosie! Macie pozwolenie na wejście do bazy – odpowiedziała ze śmiechem.

Wzięła tacę z śniadaniem i zrobiła mu miejsce. Gdy już byli w środku, podała mu jego wkupne i ruszyła w głąb mieszkania, a Alex podążył za nią. Weszli do sypialni, gdzie rzuciła się na łóżko.

– Ale... – zaczął niepewnie mężczyzna.

– Ale to górale na skale. Jaki mamy dzień? – Pościel, w której miała schowaną twarz, zniekształcała głos.

– Niedzielę – odparł niepewnie.

– Którą godzinę?

– Eeee, ósmą czterdzieści siedem?

– No właśnie, dobranoc.

Wyczekiwała, co się stanie, gdy nagle poczuła, że materac po drugiej stronie się ugina. Podniosła głowę i zobaczyła Alexa opartego o zagłówek z tacą na kolanach.

– O nie! Nie wolno jeść w łóżku! – Podczołgała się bliżej niego.

– Wolno nie, szybciotko – powiedział i wsadził jej kawałek kanapki do ust. – Masz teraz dwa wyjścia. Albo usiądziesz koło mnie i zjesz ładnie, albo się w końcu udławisz, a ja wykorzystam cię, póki będziesz ciepła.

Patrzyła na niego oniemiała, ale gdy dostrzegła te zabawne ogniki w jego oczach, wybuchnęła śmiechem. Zjedli śniadanie, odłożyli tackę, a Liz ułożyła głowę na jego kolanach.

– Masz fajną pidżamkę. – Alex uśmiechnął się połową twarzy.

– Ej! – Zdała sobie sprawę z faktu, że śpi w spodniach w krowki i starej bluzce.

– Ładna, ale krówki?

Podniosła stopę i przybliżyła do jego twarzy.

– Uważaj, bo stracisz zęby. A w co byś wołał? W pieski?

Złapał jej stopę, pocałował, a potem przytulił sobie do policzka, czym rozbroił ją kompletnie. Jego broda tak przyjemnie łaskotała skórę.

– Teraz jesteś na przegranej pozycji – powiedział i puścił jej oko.

– Niby czemu?

Wtedy delikatnie przejechał palcami po podeszwie, czym wywołał drżenie jak przy porażeniu prądem.

– Dobra, dobra! Będę grzeczna! Skąd wiedziałeś, że mam łaskotki?

– Tam chyba każdy ma.

– Ty też?

– Tak, ale gdy widzę błysk w twoim oku, to wiem, że od dziś stopy będę bandażował.

Nie zmieniła pozycji, ułożyła nogę na jego ramieniu, a on opuszkami palców gładził jej skórę. Zamknęła oczy i dała się porwać pieszczocie. Robił to bardzo powoli, najpierw stopa, potem łydka. Oddech Liz zaczynał się zmieniać. Jego palce rozgrzały jej skórę, sprawiły, że stała się napięta, naelektryzowana, pragnąca dotyku. Gdy dotknął uda, mocno wciągnęła powietrze i powoli zaczęła je wypuszczać. Ogień w jej ciele już płonął, spalał jej komórki pożądaniem. Stała się naczyniem, gotowym naczyniem, które można napęłnić rozkoszą. Jego ręka wślizgnęła się pod materiał spodenek. Ciało Liz lekko się wygięło, ułatwiając mu dostęp. Dotknął jej centrum zmysłowości i wywołał falę przyjemnych dreszczy. Otoczyła jego palce swym ciepłem, ścisnęła uda i lekko

stęknęła. Delikatnie dotykał jej rozpalonego ciała i patrzył, jak zmienia się w ucieleśnienie rozkoszy. Lekko wypchnęła biodra, by narzucić mu rytm tego fantastycznego tańca. Zaczynali wirować, kroki stawały się szybsze, mocniejsze, oddech bardziej płytki, a wielki finał zbliżał się nieubłaganie. Liz poddała się całkowicie temu dotykowi. Ogień ją strawił od środka, żądał więcej i więcej, i nagle jakby poczuła próżnię w swoim wnętrzu. Mocno ścisnęła uda i na bezdechu oczekiwała eksplozji. Jej ciało rozerwała fala rozkoszy, która przeszła przez każdą komórkę, wypełniając ją dziką przyjemnością. Uniosła rękę, by zakryć usta, ale poczuła, jak palce Alexa splatają się z jej własnymi. Głośno wzdychała, przeżywając swój potężny szczyt. Gdy organizm zaczął się uspokajać, chciała otworzyć oczy, ale nie miała siły, wtedy poczuła jego usta na swoich, a potem usłyszała szept.

– Dzień dobry, piękna.

Mogła tylko uśmiechnąć się w odpowiedzi. Chwilę przerwał dzwonek telefonu. Alex sięgnął do kieszeni, a gdy spojrzał na wyświetlacz, Liz miała wrażenie, że dostrzegła strach, a może zmartwienie. Mężczyzna wstał i poszedł do salonu.

– Cześć, słonko.

Elizabeth usłyszała te słowa i serce się jej ścisnęło. Alex po chwili wrócił do sypialni.

– Wybacz, ale muszę pędzić, wyjątkowa sytuacja. Kiedyś ci wyjaśnię! – Pocałował ją i zniknął.

Patrzyła, jak wychodzi, a w środku była pusta.

Co to miało być? Alex... Wytłumacz mi teraz, chcę wiedzieć już. Co się stało? Alex... Wytłumacz mi teraz...

Ale jego już nie było.